

STANISŁAW PŁAZA (Kraków)

Czy rzeczywiście „zbędna” książka?

(w odpowiedzi Ludwikowi Łysiakowi)

Zarzuty L. Łysiaka dotyczą głównie rozwiązań koncepcyjnych i konstrukcyjnych. Recenzent widziałby po prostu inny model książki, o charakterze raczej źródłoznawczym, a nie archiwoznawczym. Krytykuje mnie za to, że napisałem przegląd materiałów źródłowych do dziejów wsi, swobodne kompendium archiwoznawcze, a nie syntetyczne i krytyczne studium źródłoznawcze. Tego jednak nie zamierzałem robić, gdyż w obecnym stanie analitycznych badań źródłoznawczych jest to niewykonalne. Znając bowiem (na podstawie posiadanej przeze mnie kartoteki) całość dotychczasowego dorobku źródłoznawczego i archiwoznawczego dotyczącego dziejów wsi feudalnej nie podzielam optymizmu Recenzenta, by w obecnym stanie zaawansowania analitycznych prac była możliwa źródłoznawcza synteza materiałów rękopiśmiennych znajdujących się w archiwach państwowych i kościelnych oraz zbiorach bibliotecznych i muzealnych (dodajmy do tego jeszcze archiwa zagraniczne) z punktu widzenia przede wszystkim „ich przydatności do badań naukowych”.

Nie ma dotąd zgody wśród historyków w kwestii wartości badawczej nawet tylko rejestrów poborowych i lustracji, a co dopiero mówić o setkach innych kategorii archiwaliów! A tymczasem Recenzent domaga się, by takiej oceny dokonał jeden badacz. Tego rodzaju postulat jest nierealny. Z konieczności zatem wybrałem koncepcję jedynie możliwą, a nie — jak pisze Recenzent — „najgorszą z możliwych”. Zresztą Recenzent mojej koncepcji przeciwstawia tylko dwie swoje. Oto uważa, że (1) na temat materiałów źródłowych do dziejów wsi wystarczy tylko niewielki artykuł źródłoznawczy, a nawet (2) tylko jedno zdanie stwierdzające, że „każdy zespół archiwalny z doby feudalizmu zawiera materiały do dziejów wsi” i dlatego całe moje obszerne opracowanie jest zbędne.

Moja książka ma charakter przeglądu materiałów do dziejów wsi epoki feudalnej; przedstawia się jako pewien rodzaj syntetycznego kompendium archiwoznawczego. Szło mi o taki rodzaj przeglądu, jakich sporo uwzględniłem w moim opracowaniu, tyle że dotyczących wąskich wycinków chro-

nologicznych i terytorialnych. Widocznie były potrzebne, skoro tak wiele ich ukazało się dotąd. Mój przegląd ma charakter ujęcia całościowego w sensie zasięgu chronologicznego i terytorialnego oraz zakresu rzeczowego. Książka oddaje aktualny stan opracowań archiwalnych i archiwoznawczych oraz zaawansowanie analitycznych prac źródłoznawczych ze wszystkimi zachodzącymi tu nierównomiernościami i dysproporcjami. Recenzent nie neguje, że taki cel został osiągnięty, chociaż chciałby od razu więcej. Moje opracowanie jednak nie ma w założeniu dawać „wyważonych ocen wartościujących”, czego domaga się Recenzent, gdyż byłoby to możliwe tylko w studiach analitycznych, poświęconych poszczególnym rodzajom źródeł rękopiśmiennych, a nie w syntetycznym kompendium archiwoznawczym.

Celem mojego opracowania jest przedstawienie tylko informacji ustrojowo-archiwoznawczych, które mają ułatwić poszukiwania źródłowe; nie ma ono natomiast zastąpić historyka w ocenie wartości badawczej źródła (robi to tylko w takim zakresie, na jaki pozwala aktualny stan analitycznych badań źródłoznawczych); ma tylko wskazać, gdzie określonego źródła szukać i do jakiej problematyki może mu ono posłużyć. Daje wszakże więcej od zwykłej ewidencji zasobów archiwalnych, ograniczającej się jedynie do tytułów zespołów akt oraz ich dat skrajnych, gdyż podaje informacje ustrojowo-archiwoznawcze o poszczególnych zespołach akt lub ich grupach, określając ich strukturę i zawartość. Do tego dochodzi jeszcze bibliografia archiwalna i archiwoznawcza; inne zaś informacje i wywody mają charakter uzupełniający. Książka przynosi dla poszczególnych archiwów i zespołów akt więcej informacji nie tylko od zwykłych środków ewidencyjnych, ale także od biuletynów informacyjnych i różnych informatorów. Ustępuje tylko normalnym przewodnikom po archiwach (dlatego w podtytule nie ma określenia „przewodnik”), ale tych jest przecież zaledwie kilka. Z uwagi na stan zaawansowania prac archiwalnych i archiwoznawczych oraz źródłoznawczych nie mogłem w swoim opracowaniu ani dać tyle, co zawierają normalne przewodniki po poszczególnych archiwach, ani tym bardziej tyle, co dają studia źródłoznawcze, poświęcone poszczególnym typom źródeł. Niemniej zebrałem sporo materiałów takich, które są i w przewodnikach i w studiach źródłoznawczych, przy czym w wielu przypadkach pochodzą one z pierwszej ręki.

Książka o takiej koncepcji musiała zostać oparta przede wszystkim na dotychczasowych opracowaniach archiwalnych i archiwoznawczych, a że te przedstawiają się rozmaicie, a czasem ich w ogóle brak, dlatego i mój przegląd musiał z konieczności wypaść niejednolicie. Ta niejednorodność pochodzi jeszcze w pewnej mierze i z świadomego wyselekcjonowania materiału w zależności od wartości do badań określonego zespołu akt, a zwłaszcza stopnia ich zachowania, co rzutuje przecież na ich przydatność badawczą. Głównie jednak moja synteza uzależniona była od stanu zaawansowania prac archiwalnych i archiwoznawczych oraz źródłoznawczych, prowa-

dzonych przez całą służbę archiwalną, oraz od informacji i rozważań archiwoznawczo-źródłoznawczych, poczynionych przez wydawców publikacji źródłowych i autorów prac konstrukcyjnych, zamieszczonych w ich wstępach.

Wyrównanie dysproporcji „w górę” w drodze przeprowadzenia własnych badań uzupełniających w odniesieniu do wielu tysięcy zespołów akt, nieraz bardzo dużych, było niewykonalne przez pojedynczego badacza. Zależeć to bowiem musi od postępu prac archiwalnych i archiwoznawczych nad danym zespołem akt czy ich całą grupą. Żaden tu „twórczy wysiłek”, o który nawołuje Recenzent, pojedynczego badacza nie pomoże. Przecież nie bez poważnych przyczyn brak normalnych przewodników dla przytłaczającej większości archiwów państwowych i kościelnych. Po prostu stan zaawansowania odpowiednich prac nie jest jeszcze wystarczający dla opracowania takich pomocy archiwalnych, mimo ich palącej potrzeby. Dlatego w moim kompendium z konieczności musiały wystąpić również informacje ogólne (tak skrzątnie wynotowywane przez Recenzenta) o zespołach akt, o których dotąd nawet archiwiści mają tylko takie właśnie wiadomości. Dlatego zaskakująco brzmi zarzut Recenzenta, że braki w tego rodzaju opracowaniach w niczym mnie nie tłumaczą i że powinienem je być wyrównać we własnym zakresie. Kwestionariusz pytań pod adresem archiwów niczego by nie dał, gdyż nie przeprowadzałyby one przecież osobnych badań dla mnie, lecz odpowiadałyby na podstawie posiadanych środków informacyjnych, które i dla mnie były dostępne. Poza tym nie należy zapominać o limicie arkuszy wydawniczych, przeznaczonych na moją książkę; to był bardzo istotny czynnik, który zmuszał mnie do zwięzłości; w bardzo wielu przypadkach nie mogłem w pełni wykorzystać zebranych informacji.

Wyrównanie informacji oraz różnych wywodów „w dół” tylko po to, by je ujednolicić, byłoby niesłusznym zabiegiem i to z różnych powodów. Po pierwsze, badacz rzadko będzie brał na warsztat wszystkie w skali całego kraju jednego typu zespoły akt; prace historyczne najczęściej bowiem dotyczą jakiegoś regionu. Po drugie, nawet w przypadku prac o szerokim zasięgu terytorialnym różnorodność informacji będzie dla badacza cenna, gdyż w drodze analogii będzie spodziewał się podobnych materiałów w zespołach, o których dotąd mniej wiadomo było. Ta niejednorodność nie powinna zatem mylić, gdyż nawet początkujący historyk wie, że stan opracowania zbiorów rękopiśmiennych jest niejednorodny.

Recenzent zdaje sobie sprawę z tego, że napisanie książki nawet tylko według mojej skromnej koncepcji właściwie przekraczało możliwości pojedynczego badacza. Niemniej atakuje moje kompendium z pozycji maksymalistycznego modelu opracowania przede wszystkim źródłoznawczego o idealnych proporcjach i wyważonych ocenach wartościujących, wytykając mojej pracy z tego punktu widzenia różne braki, głównie jednak tego rodzaju, że czegoś tam za mało lub za dużo, lub że gdzie indziej o tym lub o tamtym należało napisać. W rezultacie dochodzi do wniosku,

że całą moją książkę można uznać za zbyteczną „pod warunkiem, że istnieje wystarczająca ewidencja oraz informacja archiwalna”. I tu jest kłopot: właśnie wspomniana informacja archiwalna nie jest wystarczająca, czemu sam Recenzent nie zaprzecza; przeciwnie, podkreśla, że „dalece niedoskonała jest cała ewidencja naszego zasobu archiwalnego”. Dlatego nie rozumiem, dlaczego „ogólny” przewodnik byłby „nieoceniony”, a podający konkretne informacje o wielkiej masie archiwaliów jest „mało przydatny a nawet zbędny”. Co dziwniejsze, że w pewnym punkcie recenzji moja książka jest uznana „po części” właśnie za taki „ogólny przewodnik po zasobie archiwalnym doby feudalnej”. Jeżeli mój „przewodnik” jest „właściwie do niczego niepotrzebny”, to idąc po tej linii ocen niepotrzebne są w pojęciu Recenzenta takie pomoce archiwalne, które mniej dają od mojego opracowania, a więc różne schematyczne informatory, nie mówiąc już o powielanych biuletynach archiwalnych. Widocznie jednak jest przeciwnie, skoro i na takie pomoce archiwalne istnieje — i to duże — zapotrzebowanie, nawet gdy nie mają one zasięgu ogólnopolskiego. Recenzent wychodzi z niesłusznego założenia, że co nie jest normalnym przewodnikiem po archiwum lub nie jest studium źródłoznawczym, to nie zasługuje na uwagę i jest wręcz zbędne. Tymczasem nawet takie opracowanie, jak moje, stanowi przecież krok naprzód w porównaniu z istniejącym stanem informacji archiwalnej.

Tylko niektóre bowiem archiwa państwowe mają przewodniki; dla pozostałej większości istnieją jedynie powielane biuletyny informacyjne sprzed 20 lat. Archiwa kościelne zaś — z wyjątkiem kilku — nawet takich nie mają informacji. Dlaczego zatem cała druga część książki o archiwach kościelnych, o których dotąd tak niewiele wiadomo było, miałyby być również zbędna? Czy możliwość dotarcia poprzez indeks miejscowości, o którym Recenzent tylko „półgębkiem” wspomina, do wszystkich w zasadzie zespołów akt, znajdujących się w archiwach państwowych i kościelnych, a dotyczących problematyki wiejskiej (zresztą nie tylko), czego dotąd nie zrobiło żadne wydawnictwo archiwalne — to również rzecz zbędna? Co jeszcze bardziej zdumiewające, że Recenzent dyskwalifikując moją książkę jako „właściwie do niczego niepotrzebną” ograniczył się do podania jedynie dwóch argumentów: nie przynosi „pełnej informacji o źródłach rękopiśmiennych do dziejów wsi o Polsce feudalnej” i nie daje „racjonalnie wyważonych ocen wartościujących”. Oba te argumenty zbijam we właściwych miejscach. Tutaj zauważę, że gdyby były one nawet nie do podważenia, to i tak to jeszcze nie przekreślałoby wartości użytkowej mojego kompendium. Trzeba chyba oceniać każdą pracę z punktu widzenia przede wszystkim tego, co nowego przynosi ona w porównaniu z zastanym stanem a nie głównie z punktu widzenia wyimaginowanego modelu, który będzie możliwy do zrealizowania dopiero po latach w miarę postępu badań szczegółowych.

Książka o przyjętej przeze mnie koncepcji (przeglądu materiałów źródłowych, syntetycznego kompendium archiwoznawczego) została zaakceptowana przez kompetentnych recenzentów, którzy podkreślali, że spotka się z uznaniem ze strony historyków krajowych i zagranicznych, dając im orientację w ogromie materiałów źródłowych a także i archiwistów, dla których przynosi zestawienie i omówienie w zasadzie kompletnej powojennej bibliografii archiwalnej i ważniejszej dawniejszej z zakresłonego kręgu. Na podstawie takich recenzji wydawniczych oraz wewnętrznej dyskusji w odpowiednich komórkach Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych zostało to kompendium jako użyteczne dla poszukiwań archiwalnych w ogóle wydane nakładem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

Przejdźmy do kilku kwestii szczegółowych, co bynajmniej nie oznacza, że w innych zgadzam się z Recenzentem, ale nierzadko są to oceny subiektywne, z którymi trudno polemizować. Wobec przyjęcia przeze mnie odmiennej koncepcji książki od tej, jaką sobie założył Recenzent, wiele jego zarzutów trafia w próżnię. Recenzent ograniczył się przy tym jedynie do krytyki, totalnie negującej wartość całego dzieła. Nie przedstawił wszakże czytelnikowi ani struktury ganionej książki, ani jej zawartości, co chyba należy do elementarnych obowiązków każdego recenzenta, nawet tego, który ubolewa nad ukazaniem się niepotrzebnej książki.

Tytuły, o ile nie mają być „barokowe”, nie zawsze mogą być w pełni adekwatne; często w książce jest z jednej strony mniej, a z drugiej więcej. We wstępie podałem pozytywnie, jakie archiwa uwzględniłem. Gdybym miał podać, co pominąłem, to musiałbym to zrobić w dłuższym wywodzie, a nie w formie ogólnikowego stwierdzenia, które zabrzmiałoby jak truizm, gdyż dla każdego historyka jest rzeczą wiadomą, że naukowe biblioteki zawierają także zbiory rękopiśmienne i że są tam na pewno również materiały do dziejów wsi. Pominiecie zatem archiwaliów bibliotecznych i muzealnych wyrażnie wynika ze wstępu; nie potrzeba było tego zaznaczać w tytule. Recenzent ma rację, że na uwzględnienie materiałów znajdujących się w zbiorach bibliotecznych i muzealnych oraz w archiwach zagranicznych, o których nie wspomniał, potrzebny byłby jeszcze jeden taki gruby tom. Właśnie z tego powodu tych materiałów nie mogłem uwzględnić, mimo iż miałem je już w znacznej mierze zebrane; nie można bowiem nadużywać życzliwości nawet najbardziej cierpliwego i wyrozumiałego Wydawcy, a ja i tak już przekroczyłem przyznany mi limit aż o siedem i pół arkusza!

Co do „studium archiwoznawczego”, to zostało ono tutaj użyte w bardzo szerokim rozumieniu jako zebranie w całość czegoś, co wymagało pewnych poszukiwań, a nawet studiów. Takich przecież elementów w moim opracowaniu nie brak; wskazać tu można np. na wyszukanie, zebranie i skomentowanie chyba wszystkich publikowanych w różnych diecezjalnych wydawnictwach zarządzeń władz kościelnych w sprawie archi-

wów parafialnych, dekanalnych i diecezjalnych, czego dotąd nikt nie zrobił. W jakimś stopniu są to zatem „własne badania”. Zresztą takich badań w ogóle nie musiałem przeprowadzać przy pisaniu syntetycznego kompendium, gdyż zazwyczaj synteza historyczna nie jest oparta na własnych badaniach źródłowych, lecz wykorzystuje prace szczegółowe i analityczne innych autorów. Dlatego nie ma tu sensu uwaga Recenzenta, że moje opracowanie syntetyczne nie ma charakteru „twórczego”; ma bowiem taki charakter, jak każde innego tego rodzaju opracowanie.

Charakterystyka całego zasobu archiwalnego z epoki feudalnej nie była możliwa do przeprowadzenia, jak to już wyżej wykazałem. Syntetyczne omówienie wielu różnych kategorii źródeł, podstawowych dla badań nad dziejami wsi, dałem zresztą w poprzedniej książce, poświęconej źródłom drukowanym, na co Recenzent nie zwrócił uwagi. W obecnej książce o źródłach rękopiśmiennych omówiłem podstawowe cechy dalszych typów tych źródeł, jak np. archiwa podworskie czy kościelne oraz inne, tyle że czyniłem to nierzadko w różnych miejscach w zależności od tego, gdzie znajdowały się w większej grupie i zostały już dotąd w znacznym stopniu zbadane. Takie postępowanie nakazywała zwykła ostrożność: nie wolno uogólniać informacji opartych tylko na jednym zespole akt; warto je wszakże uwzględnić, gdyż stanowią one ważną wskazówkę o zawartości i wartości badawczej analogicznych zespołów.

Na systematyczne studium o wszystkich typach źródeł użytecznych dla badań nad dziejami wsi jest jeszcze za wcześnie wobec słabo zaawansowanych w tej dziedzinie badań analitycznych. Mimo wydobycia podstawowych cech jakiejś kategorii akt, zachodziła nierzadko potrzeba przedstawienia szczegółowych informacji o analogicznych typach archiwaliów z uwagi na różnorodny stan zachowania określonych zespołów akt. Przykładem są tu archiwalia kościelne: nie można było poprzestać na ogólnej charakterystyce np. episkopaliów czy oficjaliów, skoro poza ogólnymi cechami konkretne zespoły wykazują wiele nieraz znamion specyficznych.

Poza tym postulowany przez Recenzenta podział elementów poznawczych na „istotne” oraz „tylko uboczne i fragmentaryczne” uważam za czysto akademicki: przecież to zależy od tematu badań — dla jakiegoś tematu nawet „fragmentaryczne” z szerszego punktu widzenia elementy mogą właśnie okazać się istotne. Dalej nieprawdą jest, że „nigdzie” zbiorczo nie przedstawiłem źródeł, z których czerpałem informacje. Przecież ogólnoarchiwalne środki ewidencyjne oraz informacyjne omówiłem w I rozdziale pod tytułami „ewidencja” „informacja” w części pierwszej; podobnie postąpiłem w rozdziale I części drugiej. Lokalne zaś źródła informacyjne omawiam przy poszczególnych archiwach.

Co do terminu *ad quem*, to brałem pod uwagę wszystkie zespoły, które swymi początkami sięgają epoki feudalnej, chociażby ciągnęły się aż po czasy najnowsze; tak są zbudowane inwentarze archiwalne. Uwzględniłem również i te zespoły, których formalnie dolna granica wprawdzie już nie

sięgała epoki feudalnej, ale wiadomo, że zespół akt zawiera ważne priora z epoki feudalnej. Zamieściłem zatem również informacje o księgach wieczystych, jeżeli znalazły się już w archiwach. Nie można było pomijać całych archiwów kościelnych tylko dlatego, że zawierają szczątki akt z epoki feudalnej, jak chce Recenzent, gdyż przez swą szczątkowość są one tym cenniejsze. To samo odnosi się do poszczególnych zespołów akt.

Bynajmniej nie zostało pominiętych „wiele istotnych dla dziejów wsi materiałów archiwalnych”, gdyż sprawę zbiorów bibliotecznych i muzealnych oraz zagranicznych już wyjaśniłem, a pozostaje dyskusyjna tylko kwestia archiwaliów miejskich. Uwzględniłem z nich zwarte zespoły akt odnoszące się do problematyki wiejskiej, a z innych te, o których wiadomo coś niecoś z dotychczasowych opracowań archiwalnych. Nawiasem nadmienię, że jurydyki krakowskie i lubelskie, o które zapewne chodzi Recenzentowi, nie zalicza się do osad wiejskich. Z archiwów instytucji naukowych uwzględniłem te, o których zbiorach istniały jakieś informacje, a wśród nich dotyczące również wsi.

Omówienie poszczególnych archiwów państwowych przeprowadziłem według pewnej koncepcji i konsekwentnie, czego Recenzent nie dostrzega. Informacje o poszczególnych archiwach nie są dziełem przypadku. Poda wałem w zasadzie tylko te, które pośrednio charakteryzowały zasób danego archiwum oraz informacje ustrojowe o urzędach i instytucjach, po których pozostały akta celem pośredniej charakterystyki ich zawartości i wartości badawczej. Tak postępują autorzy przewodników po archiwach oraz inwentarzy archiwalnych, gdyż jest to jeden z ważniejszych sposobów charakterystyki zespołów archiwalnych. Tego rodzaju zatem informacje ustrojowo-organizacyjne bynajmniej nie mają na celu „sztucznego podnoszenia walorów naukowych całego opracowania”, jak pisze Recenzent. Informacje o poszczególnych archiwach stanowią pewne całości. Dlatego z konieczności trzeba było niektóre dane bibliograficzne powtarzać.

Argumentem za takim rozwiązaniem jest tu wygoda czytelnika, który informacje o danym archiwum ma zebrane razem. Z tego powodu potrzebna jest również grupa „tematy”, gdyż znakomicie poszerza informacje o zespołach akt z określonego punktu widzenia; jest to po prostu zebranie i przegląd cennych przyczynków archiwoznawczych.

Wprawdzie Recenzent przyznaje, że część druga podaje wszystko, co o archiwach kościelnych dotąd napisano, niemniej i tę część uznaje za zbędną, chociaż jest to w ogóle pierwsze tego rodzaju syntetyczne kompendium o tych archiwach. Stawia mu przy tym również wiele nieuzasadnionych zarzutów. I tak uważa, że istnieje tam natłok ubocznych informacji; na co odpowiadam, że jest to przesada, gdyż wszystkie one podporządkowane zostały zasadniczemu celowi, jakim jest ukazanie problematyki wiejskiej we właściwym kontekście; przecież zupełnie pominięte zostały zagadnienia ściśle kościelne. Sugestia Recenzenta, że informacje o archiwach parafialnych i dekanalnych oparte są na przestarzałych źródłach,

których nie zadałem sobie trudu skontrolować nawet tam, gdzie to było możliwe, jest krzywdząco uogólniająca, jako że przytoczone zostały tu zaledwie dwa przypadki takich rozbieżności. Te informacje o archiwach parafialnych, podane w czasie przeszłym, należą do nielicznych, a zamieściłem je dlatego, ponieważ mimo wszystko posiadają one pewną wartość, jako że archiwalia te na ogół podlegały stosunkowo niewielkim zniszczeniom. Naukowe biblioteki kościelne (nieliczne w ogóle) uwzględniłem dlatego, ponieważ na ogół nie zwraca się na nie uwagi, a są tam również nierzadko ciekawe materiały. Co do muzeów kościelnych, to z istniejących informacji nie wynika, by były tam jeszcze jakieś zbiory rękopisów, a w tym materiały do dziejów wsi; z reguły przekazano je do archiwów kościelnych. Schematyzmy kościelne uwzględniłem dlatego, że są mniej znane, a poza tym dla uzyskania pełniejszego obrazu organizacyjnych spraw kościelnych.

Co do przejrzystości układu, którą Recenzent chciałby zwiększyć, to chyba w książce nie ma bałaganu. Struktura jej jest prosta: dzieli się na typy archiwów, a te z kolei mają układ terytorialny, zespoły akt zaś omówione są w porządku rzeczowym. Zatem co tu można było jeszcze uprościć? Pewna niejednorodność wewnętrznych podziałów w obrębie poszczególnych archiwów podyktowana została liczebnością odpowiednich zespołów akt; nie można było tworzyć zbyt małych grup; należało tu postępować elastycznie. Zresztą w większości przypadków te podziały przyjęte zostały za urzędowymi wydawnictwami archiwalnymi. Co do terminologii, to trzymałem się urzędowych wydawnictw archiwalnych. A poza tym pewna różnorodność terminologiczna jest podyktowana różną treścią zawartości zespołów akt, które obejmują szerszy (np. akta zakonne) bądź węższy zakres treściowy (akta poklasztorne).

Indeks rzeczowy nie mógł objąć innych haseł niż te, które tam są, gdyż w przeciwnym razie musiałby zostać rozbudowany do nieproporcjonalnych rozmiarów, a i tak nie oddawałby merytorycznej treści omawianych archiwaliów, ich problematyki.

Ostatnie zdanie recenzji zawiera mimochodem niezamierzoną, pośrednią pozytywną ocenę mojej książki. Oto Recenzent obawia się, że może ona być przez archiwistów, a więc historyków jak najbardziej kompetentnych do oceny przydatności dla poszukiwań archiwalnych tego rodzaju opracowania, na tyle wysoko oceniona, że jest w stanie w pewnym zakresie, przynajmniej chwilowo, zastąpić nawet brakujące dla przytłaczającej większości archiwów przewodniki archiwalne i dlatego z powodu ukazania się mojego kompendium archiwisści przyhamują prace nad przewodnikami archiwalnymi. Oto właśnie chodziło autorowi tej rzekomo „zbędnej”, a nawet potencjalnie „szkodliwej” książki: ma ona w jakimś stopniu zastąpić braki w informacji archiwalnej. Chyba odpowiadała zapotrzebowaniom w tym zakresie, skoro nakład jej został szybko wyczerpany.